

O czterech takich co polecili Syreną w kosmos

Zmierzch zapadał nad spokojną wioską rozciągającą się wzdłuż rzeki. Srebrzysty glob już od godziny świecił na niebie na tle gwiazd. Wiatr szeleścił liśćmi drzew, szumiała woda w pobliskiej rzece. Z ulokowanej obok mostu kuźni mimo późnej pory dobiegały odgłosy uderzeń młotów.

To już nie te czasy co dawniej – w całej gminie były może ze dwa konie, więc nie było czego podkuwać. Jednakże pojawiło się wielu chętnych klientów na wykonanie kutych bram. W zasadzie ta działalność przynosiła około osiemdziesiąt procent dochodu. Jednakże często się dzieje tak, że to co przynosi pieniądze nie koniecznie daje satysfakcje. Kowal Antoni nie miał już ani krzty chęci do wyklepywania wymyślnych zawijasów do skrzydeł rozmaitych bram, furtek, ogrodzeń itp. Kiedy podkuwał konie czuł, że robi coś pożytecznego dla chłopów, teraz miał wrażenie, że pracuje dla polepszenia samopoczucia majątnych ludzi.

Razu pewnego poprawiając fragment ogrodzenia dla pewnego wyjątkowo marudnego klienta z taką siłą przywalił młotem, że aż złamał się trzonek. Popatrzył wówczas na złamane drzewce i pomyślał, że to wyraźny znak, że musi w swoim życiu coś zmienić. Wszedł na próg kuźni zdjął rękawice i rzucił je na podłogę aż wzbił się kurz. Kopnął w wiadro z wodą i wszedł na zewnątrz. Popatrzył na skrzące się gwiazdami niebo, na odbijający się w rzece księżyc i rzekł z przekonaniem:

- Pierdole! Nie robie!

Idąc do domu zatrzymał się w krzakach za potrzebą. Udało mu się znaleźć w rowie jakiś kawałek gazety do podtarcia tyłka. Po przeterminowanej konserwie pędziło go już od samego rana. Na

wszelki wypadek wziął ze sobą parę skrawków gazety i poszedł dalej.

W domu znalazł się tuż przed północą. Po drodze wstąpił jeszcze do knajpy na parę piw. Gdy kładł się spać wziął do ręki leżący na podłodze podarty kawałek gazety. Artykuł za pomocą wzorów-robaczków uzasadniał, że nic nie może poruszać się szybciej niż światło. Kowal Antoni przeczytał z uwagą artykuł po czym rzucił go na podłogę nie mogąc powstrzymać się od oburzenia. „Co za idiota stwierdził, że nic nie może poruszać się szybciej niż światło” Przecież najszybsza na świecie jest myśl!” I to powiedziawszy położył się na wznak i zasnął. Chrapiąc głośno spał snem sprawiedliwego aż do samego rana.

Rano obudził się i stwierdził, że chce zostać podróżnikiem, ale nie takim zwykłym ziemskim bo takich wypraw w najodleglejsze lądy naoglądał się mnóstwo w telewizji, lecz kosmicznym. Chciał odkrywać nieznane planety i cywilizacje jeśli takowe istnieją. Polecieć tam gdzie nie stanęła jeszcze ludzka stopa a nawet nie sięgnął teleskop Hubblea.

Skoro wymyślił już zasadę działania napędu – myśl – teraz pozostało mu rozejrzeć się za właściwym pojazdem. Do tego celu w sam raz nadawała się stojąca w sadzie pod gruszą syrena 105E z 1968 roku. Był to w zasadzie wrak samochodu, ale wystarczyło ją pomalować, wyjąć zbędny silnik spalinowy i już można było smagać nią w kosmos.

Poruszony i zainspirowany tym pomysłem wysłał SMS do właściciela kuźni o treści: „Zwalniam się z obowiązku świadczenia pracy u Pana z powodu eksploracji kosmosu”. Ponieważ przez pół godziny nikt nie oddzwaniał odetchnął z ulgą, gdyż nie lubił tłumaczyć się ze swoich decyzji. Dopiero po dwóch godzinach przyszedł SMS z krótkim „OK.”.

W sytuacji gdy formalnościom stało się już zadość, mógł się zabrać do pracy. Przy pomocy konia przetransportował syrenę do szopy gdzie miała przejść szereg modernizacji umożliwiających podróżowanie do odległych galaktyk. Do wieczora samochód przeszedł gruntowną renowację: zostało uzupełnione ciśnienie powietrza w oponach. Wyczyszczono karoserie z rdzy i zabrudzeń a następnie pomalowano ją farbą podkładową. Silnik został wyciągnięty na zewnątrz a w jego miejscu powstał luk bagażowy z wydzieloną przestrzenią na próbki materiałów. Chłodnica też została usunięta a w jej miejsce włożono ołowianą płytę, która miała chronić przed promieniowaniem kosmicznym.

W pojemniku na płyn do spryskiwaczy znalazł się sok malinowy, który miał wiązać cząsteczki pyłu kosmicznego zanim opadną na szybę. Z przodu samochodu kowal Antoni przytwierdził długi na kilka metrów metalowy szpikulec ze wzmocnionym diamentami ostrzem. Miał to być rozłupywacz asteroid i meteorów, które mogły stanąć na drodze rozpędzonej do niewiarygodnej prędkości syrenie.

Czas przystąpić do budowy układu napędowego. W tym celu Antoni przyczepił do sufitu cztery miednice tak aby siedzący w samochodzie ludzie mieli je tuż nad głowami. Miały one za zadanie zbierać myśli. Od każdej z nich biegła miedziana rurka. Wszystkie one dochodziły do jednego miejsca – akceleratora fal mózgowych. Akcelerator łączył się z zamocowanym na dachu działem synapsowym, które pod wpływem wysokiego ciśnienia nagromadzonych myśli wystrzeliwało w kierunku konkretnego obiektu kotwice neuronową a następnie transformator korowy zwiększał amplitudę myśli zmniejszając jednocześnie odległość między falami co powodowało skrócenie drogi między kotwicą a samochodem, czyli krótko mówiąc kotwica przyciągała samochód.

Uff! Zawile trochę. Antoni prosty człowiek sam tego nie wymyślił – znalazł ten schemat na kartce z kalendarza Zakonu Bernardynów z dnia 8 kwietnia 1962 roku.

Pod wieczór samochód był już przystosowany do dalekich podróży kosmicznych. Pomyśleć tylko, że dla NASA przez kilka lat pracowało czterysta tysięcy osób żeby przesłać człowieka bagatela – na księżyc. Ponieważ samochód był już gotów jedyne co pozostało to skompletować załogę.

Jeśli napędem ma być myśl, nasuwa się oczywisty wniosek, że załogę powinny stanowić najmocniejsze głowy. Wiadomo jednak, że nie chodzi o te umysły, które pracują w laboratoriach naukowych czy też na uniwersytetach bowiem przepełnione są one całą masą informacji co spowalniałoby proces przenoszenia myśli i naprowadzania je na cel.

Tutaj potrzeby był umysł jak najbardziej dziewiczy jasny i sprawny. I Antoni wiedział gdzie takich umysłów szukać – w miejscowej gospodzie. Kandydaci są tam wręcz idealni bo to Rysiek Sobieszczan potrafił jednym ciągiem prosto z gwinta wypić pół litra wódki i nie było tego po nim widać. A nie miał zaśmieconego umysłu bo skończył zaledwie dwie klasy podstawówki i kurs spawacza gazowego. Był też i Maciej Kropidło. Człowiek ten pojawiał się w barze, wypijał wiadro piwa, ogrywał wszystkich w lotki i wychodził z knajpy, a przed wyjściem robił czasem jaskółkę stojąc na butelce po piwie.

Człowiek było to małomówny – pewnie mało myślał. To i dobrze bo impulsy elektryczne jego mózgu nie biegały chaotycznie po całej głowie. Z tego też powodu musiał mieć niezłą przepustowość w sieci neuronowej.

Antoni postanowił, że zwerbuje tych dwóch twardogłowych dżentelmenów do swojego programu eksploracji kosmosu. Dodatkowo potrzebny był mu jeszcze jeden członek załogi – wiadomo co cztery głowy to nie trzy. Akurat tak się dobrze złożyło, że następnego dnia była sobota i jak zwykle w ten dzień do gospody nadciągną największe pijanice z całego powiatu. Na pewno będzie w czym wybierać wśród tego towarzystwa.

* * *

Nie mógł lepiej Antoni trafić z przeprowadzeniem zaciągu do dalekich podróży kosmicznych. Tego akurat dnia w gospodzie „Pod Kasztanem” odbywał się powiatowy turniej Dębowego Kufla. Kiedy kowal wszedł do środka z trudem znalazł miejsce z którego mógł obserwować pijacki pojedynek najmocniejszych głów z całej okolicy. W gospodzie panował niesamowity ścisk i ciżba. Ledwo można było przejść z miejsca na miejsce. Turniej a zwłaszcza towarzysząca mu otoczka przyciągała masę publiczności. Wokół panował gwar rozmów, czuć było woń piwa, w nozdrza bił ostry zapach dymu papierosowego. W tle rozbrzmiewała muzyka.

Na środku pomieszczenia zsunięto ze sobą wielkie dębowe stoły. Siedziało za nimi około dwudziestu uczestników turnieju. Rozmawiając głośno chwalili się ile to który może wypić. Byli tam też Rysiek Sobieszczyński i Maciej Kropidło - obydwaj uznawani za faworytów turnieju.

W pewnym momencie ubrany w strój gajowego mężczyzna dał znak do rozpoczęcia zawodów. Kilku kelnerów przebijając się przez tłum postawiło przed zawodnikami po osiem szklanek wódki. Z głośników popłynęła głośna muzyka. Stojąca przy barze dziewczyna ubrana w erotyczną bieliznę wyskoczyła na zsunięte stoły i rozpoczęła striptiz.

Rozległy się brawa gwizdy, śmiech – tak zareagował wybitnie męski tłum na widok rozbierającej się panienki. Z kolumn na ścianach płynęła muzyka a długonoga blondynka chodząc między rozstawionymi na stołach szklankami wódki, talerzami, półmiskami z owocami wykonywała erotyczny taniec i zrzucała z siebie kolejne ciuszki. Kiedy szykowała się do zdjęcia majtek w gospodzie zapanowała cisza jak makiem zasiał, czasami tylko dało się słyszeć dźwięk przetykanej śliny. Aż w końcu zdjęła z siebie i to ostatnie odzienie. Kiedy spadło ono na blat stołu zawodnicy turnieju jak na komendę przechylili po szklance wódki.

Rozległy się brawa. Striptizerka zeskoczyła ze stołu zebrała swoje ubrania i zniknęła za barem. Zmieniła się muzyka i kolejna dziewczyna wyskoczyła na zsunięte stoły i zaczęła się rozbierać. I tutaj sytuacja powtórzyła się – kiedy jej majtki wylądowały na podłodze uczestnicy turnieju wychylili po kolejnej szklance wódki.

A był pośród nich człowiek postury marnej, chudy wyłysiały jak wyliniały kot, z dużym orlim nosem z którego wystawały posiwiałe kłaki. Nie wiadomo było coż to za jeden. Przybłąda jakiś. Dziwny był człek bo kiedy panienki się rozbierały on wcale się im nie przyglądał tylko coś na kalkulatorze liczył. W końcu ktoś nie wytrzymał - panienki opłacone tłum skanduje a ten leszczu nawet okiem na nie nie rzuci. Zapytał się więc dziwaka:

- Majster, co tak obliczacie?

- Ano podpiąłem się kalkulatorem do SETI programu poszukiwania cywilizacji poza ziemskimi. Jak liczcie to myślę a jak myślę to główka pracuje i grzeją się obwody. Przez to alkohol szybciej ze łba odparowuje i ledwo co wypije szklankę a już po chwili znowu jestem trzeźwy, ale trzeba naprawdę szybko liczyć – dodał. No i faktycznie z jego uszu dobywały się drobne smużki przypominające parę wodną.

I tak po każdym striptizie odpadali kolejni zawodnicy. Po prostu spadali ze stołków na podłogę. Obsługa wynosiła ich z sali do sąsiedniego pomieszczenia i układała na materacach. W rogu pomieszczenia stały trzy karnistry piwa na kaca.

Do ostatniej, dwunastej rundy dotrwali tylko dwaj faworyci Rysiek Sobieszczan i Maciej Kropidło oraz ta cherlawa chudzina, która cały czas liczyła na kalkulatorku. Tyle tylko, że palce często mu się plątały i na kalkulatorze wyskakiwał error. Aż w końcu jakiś kocur wyskoczył na stół wylał piwo na kalkulator. Z małej maszynki poleciała para jak z rozgrzanej podkowy wkładanej do wody.

Chudzina przeraziła się i w przypiływie desperacji wyjęła z kieszeni małe liczydełko. Z chwilę ten matematyk wśród pijaków znowu zaczął obliczać, przerzucając z miejsca na miejsce rzędy

guziczków. Ale na nic to, moc obliczeniowa nie ta sama, liczydło nie było podpięte do SETI i z uszu niegodziwca dobywały co raz mniejsze strużki pary aż w końcu całkiem ustały. Zdążył tylko wypić jeszcze jedną szklanekę wódki po tym jak majtki striptizerki spadły na podłogę i zsunął się ze stołka na podłogę.

A Sobieszczan i Kropidło mimo, że pewnie już widzieli potrójnie, wzrok mieli mętny i miny nietęgą, wciąż jeszcze nie spadli ze stołków. I tak oto zostali zwycięzcami turnieju. Po raz kolejny dziewczyna mocna głowa wzięła górę nad podejściem naukowym... Ale Antoni nic nie wiedział o podstępie cherlawego jegomościa i w myślach wciągnął go na listę załogi...

Właściciel gospody uroczyście ogłosił wyniki turnieju. I podał nagrodę:

- Dedykowana beczka piwa do spożycia tutaj na miejscu przez rok. Dodatkowo codziennie ogórek kiszony i podwórko do posprzątania!

Salwa śmiechu przetoczyła się przez gospodę. Ale zwycięzcy już tego nie słyszeli bo spali...

Antoni wiedział, że nie będzie mu łatwo namówić trzech ludzi do wycieczki w kosmos. Przecież nawet załoga Krzysztofa Kolumba składała się głównie z więźniów, którym darowano kary w zamian za udział w rejsie. Tylko, że tam chodziło o jakieś dwanaście tysięcy kilometrów a tutaj o kilkaset tysięcy lat świetlnych.

No ale na szczęście istniały już opracowane metody stosowane przez armie carską do zaciągu na dwadzieścia pięć lat służby – podstęp. Kiedy Sobieszczan, Kropidło i ów mały człowiek o mocnej głowie byli w stanie pijackiego snu kowal podszedł do nich i namówił ich do złożenia podpisu na dokumencie kwitującym odbiór nagrody. Wszyscy trzej uczynili to bezwiednie będąc pogrążonymi w pijackim zamroczeniu. Ale

podpis rzecz święta. Kto będzie wiedział, że podpisywali po pijaku? Umowa jest wiążąca.

I tak Antoni w ciągu zaledwie kilku dni miał już pojazd dostosowany do podróży kosmicznych oraz załogę. Teraz pozostało mu tylko znaleźć sponsora. Syrena pomalowana pokładówką niezbyt dobrze się prezentowała, a po za tym trzeba było zabrać ze sobą jakiś ekwipunek i zapasy żywności: namioty, śpiwory, konserwy, radio. Wśród miejscowych firm nie widział takiej, która mogłaby mieć interes w sponsorowaniu lotów w kosmos. Był warsztat wulkanizacyjny, chlewnia połączona z ubojnią, kuźnia ale kuźnia z wiadomych względów odpadała no piekarnia. W sumie największa firma ale po co miała by się reklamować skoro w komosie nikt nie mieszka i nie ma tam potencjalnych klientów. Nie zastanawiając się zatem długo napisał Antoni list do NASA treści takowej:

Szanowne NASA

Ja Antoni, kowal, posiadam pojazd domowej roboty, w pełni sprawny, przygotowany do lotów międzygwiazdnych. Mogę tym pojazdem polecieć i sfotografować dowolną planetę lub gwiazdę i przywieść próbki materiałów. Chętnie umieszczę napis NASA na drzwiach albo na przedniej masce w zamian za dofinansowanie lotów.

Liczę na rychłą odpowiedź gdyż start planuje na najbliższy piątek na godzinę 18 i do tej pory potrzebowałbym mieć trochę gotówki na pomalowanie pojazdu lakierem metalicznym, oraz wyposażenie załogi ekwipunek podróźniczy w tym głównie litrowy termos próżniowy na próbki materiałów oraz lornetkę wojskową, która może się przydać w obcym terenie. Potrzebne są również maski tlenowe i butle z tlenem na wypadek gdyby się okazało, że na danej planecie nie ma powietrza albo jest ono za rzadkie.

Proszę o poważnie potraktowanie mojej propozycji oraz pozytywne jej rozpatrzenie.

*Z poważaniem
Antoni Obuch*

I rzeczywiście Antoni znalazł sprzymierzeńca w NASA, gdyż rano skoro świt wysłał telegram do Ameryki a już po południu listonosz przyniósł odpowiedź:

Szanowny Panie,

Ponieważ do startu pozostało zaledwie czterdzieści osiem godzin, wiedząc o tym jak kosztowne są przygotowania do tego typu misji nie chcemy, aby została ona przełożona w terminie lub z braku środków nie doszło do niej wcale. Dlatego też dla dobra Nauki przesyłamy czek o wartości 1 000 000 dolarów (słownie jeden milion dolarów). Wysyłamy także naszego doradcę, który brał udział w misjach Apollo 12 i Apollo 13. Dotrze on jutro po południu. Many nadzieje, że nasza pomoc okaże się skuteczna. Życzymy udanej misji i szczęśliwego powrotu na Ziemi.

*Z poważaniem
Thomas Clark
NASA Managing Director*

* * *

W czwartkowy wieczór w gospodzie Pod Kasztanem rozbrzmiewał przyjemny gwar rozmów. Bardzo miły dźwięk jak dla kogoś kto ostatnie dni spędzał samotnie w warsztacie pracując nad modernizacją samochodu. Antoni usiadł za barem i popijając piwo obserwował drzwi wejściowe. Czekał na nadejście owych

trzech twardogłowych mężczyzn, którzy wygrali turniej Dębowego Kufła. Przyjdą dziś tutaj na pewno jak muchy do miodu. Wszak wygrali beczkę piwa a po za tym co mają lepszego do roboty wieczorami?

I faktycznie tuż po dziewiętnastej zaczęli się schodzić. Najpierw przyszedł Rysiek Sobieszczan, pół godziny po nim Maciej Kropidło. Ponieważ znali się usiedli przy jednym stoliku i leniwie sączyli wygrane piwo. Pojawił się także i mały jegomość. Jednakże on poszedł z kuflem piwa na sam róg sali i tam zasiadłszy na ławie wlepił wzrok w telewizor. Nie szukał towarzystwa. Jednak widząc go wielki jak tur Sobieszczan podszedł do niego i zaprosił do stolika. Co prawda pamiętał tego człowieka trochę jak przez mgłę z turnieju, ale pamiętał. Chudy jegomość nie dał się dwa razy prosić. Zabrał litrowy kufel piwa i usiadł wspólnie z dwoma mężczyznami poznanymi w ostatnią sobotę. I w ten oto sposób cała interesująca Antoniego trójka znalazła się przy jednym stoliku. Niezwłocznie przystąpił więc do działania. Podszedł do stolika i powiedział:

- Panowie, mam sprawę do obgadania

Sobieszczan spojrzał na niego ciekawie i skinął ręką:

- Siadaj Antoni, o co chodzi?

- Chodzi o ustalenie ostatecznych szczegółów kontraktu, podpisanego przez Was w ostatnią sobotę – to powiedziawszy wyjął z kieszeni kartki papieru. – O proszę.

- Nic sobie nie przypominam abym cokolwiek podpisywał – rzekł Kropidło.

- Ani ja! – rzekł chudy człowiek.

- Ani ja! – rzucił Sobieszczan.

Antoni popatrzył po trójce kamratów.

- Oj Panowie pamięć Was zawodzi! – rozwinął papiery i wskazał na nie. – Mam tutaj zakontraktowane trzy loty z Wami. Jeden lot na obrzeża galaktyki Drogi Mlecznej i dwa do galaktyki Andromedy więc się teraz nie wymigujcie bo za nie dotrzymanie umowy grozi kara do pięciu lat więzienia! – zagroził.

- Antek co ty pierniczysz pokaż te świstki – odezwał się Kropidło. Rozłożyli umowy jedna przy drugiej. A tam stało jak byk:

Ja (i tutaj imię i nazwisko) zaciągam się na pokład statku międzygwiazdowego marki Syrena 105E, numer nadwozia ZWTR15986456 na stanowisku Skupiacz Myśli, pod dowództwem kowala Kapitana Antoniego Obucha urodzonego w sadzie pod śliwą w 1968 roku. Zobowiązuje się do czystego i klarownego skupiania myśli na ściele określonym temacie lub celu i nie myślenia w tym czasie o tematach pobocznych takich jak przykładowe „niebieskie migdały” albo też „dupa Maryni” pod karą wykluczenia z załogi oraz mandatu pieniężnego w wysokości sto złotych za każdą myśl nie związaną z tematem misji i narażająca ja na niepowodzenie. Podpisano (i tutaj podpis)

- Antek, wiesz co Ci powiem? Dupę możesz sobie podtrzeć tym świstkiem – odezwał się Kropidło. – Po pierwsze nie przypominam sobie żebym cos takiego podpisywał a po drugie mam lęk wysokości.

W tym momencie kowal wyciągnął argument koronny.

- A tym też chciałbyś sobie dupę podtrzeć? – wyciągnął białą kopertę i wyjął z niej czek przysłany przez NASA.

- A co to takiego?

- To jest czek – rzucił chudy człowiek.

- Na ten kwit możemy wypłacić z banku milion dolarów – oznajmił Antoni. – Ale najpierw trzeba polecieć w kosmos.

Wszyscy trzej spojrzeli po sobie przeciągle.

- Fju, fju, fju, to wychodzi po dwieście pięćdziesiąt tysięcy dolarów na głowę. Niezła sumka... - rzekł Sobieszczan.

- No widzisz Rysiek, a twoja córka wychodzi za mąż latem. Przydało by się trochę grosza... - namawiał kowal.

- Antek, to jest za duże ryzyko. Stamtąd jeszcze nikt nie wrócił! A w ogóle czym ty chcesz tam polecieć? Rakietę kupiłeś czy co?

- E tam rakieta – zachął się Antoni. – Rakiety są teraz przestarzałe. Lepsza jest już ta syrena po wujku Leonie co stała u mnie w sadzie.

- Przecież ten gruchot nie ujedzie nawet pół metra. Nadaje się tylko na złom, a ty chcesz tym w kosmos polecieć? – Nie dowierzał Sobieszczan.

- Do latania kosmos wcale nie jest potrzebna nie wiadomo jaka technika. Połowę bebeczków z niej wywaliłem, bo się nie przydadzą a tylko zwiększają wagę.

- A skąd ty tyle paliwa weźmiesz, żeby to poleciało? Oglądałem kiedyś program w telewizji i wiem, że rakieta może spalić nawet kilka ton paliwa na sekundę – dociekał chudy człowiek. – I na pewno nie poleci na zwykłej benzynie.

- Twaróg trzeba z rana świeży zjeść i to wystarczy. – rzekł Antoni. Wypił głęboki łyk piwa i wyjaśnił: - Nie jest potrzebne żadne paliwo, bo napędem są myśli. Nie wnikając w szczegóły skupiamy się na jakimś obiekcie kosmicznym i momentalnie tam jesteśmy.

- A jak nas Ruscy, albo Chińczycy zestrzelą? – zauważył Sobieszczan. – Jak przywalą atomem nie będzie co zbierać!

- Nie zdążą – uspokoił Antoni. – Nawet nie zdążą nas wykryć na radarze. To jest taka szybkość, że nikt nie zdąży.

To zdało się rozwiać wszelkie wątpliwości. Skoro tak wszystko jest dobrze zorganizowane więc w zasadzie nad czym się tutaj zastanawiać? Niejeden musiałby słone pieniądze wyłożyć na taką wycieczkę, a tutaj proszę jeszcze się dostanie za to milion dolarów do podziału na czterech.

- W sumie można polecieć – mruknął Kropidło. – Od nas z wioski jeszcze nikt w kosmosie nie był.

- W podręcznikach będą o nas pisać – rozmarzył się chudy człowiek. – I może pomnik nam postawią na rynku.

- No to w takim razie bądźcie u mnie jutro o czwartej po południu. O szóstej startujemy! Umowa stoi?

- Stoi! – odkrzyknęli wszyscy chórem.

* * *

Antoni pijąc kawę na ganku spokojnie czekał na przybycie załogi. Pomalowana białym lśniącem lakierem syrena stała na przedsienu. Zgodnie z umową w zamian na sponsorowanie misji na bokach samochodu oraz na przedniej masce znalazł się napis „NASA”. Wystawiony przez Amerykanów czek pomógł sfinansować zakup potrzebnego wyposażenia oraz do doprowadzenie pojazdu do akceptowalnego wyglądu i oczekiwanej funkcjonalności. Na całe zakupy wydał Antoni czterysta pięćdziesiąt dolarów a resztę to jest dziewięćset dziewięćdziesiąt dziewięć tysięcy i pięćset pięćdziesiąt dolarów schował w niezamieszkałej budce dla ptaków, która była przymocowana do jednego z drzew w sadzie (w budce tej kiedyś mieszkała kukułka, ale przeprowadziła się do drugiej wioski po tym jak kowal dla zabawy zaczął ja wieczorami przedrzeźniać).

Piętnaście po czwartej załoga pojawiła się w całym komplecie. Wszyscy byli już mocno podchmieleni, ale przynajmniej wyglądali na wyspanych i wypoczętych. Chudy człowiek był mocniej wstawiony i coś do siebie cały czas mamrotał – może ze strachu odmawiał papieża. Sobieszczan podszedł do Syreny, wyjął z za pazuchy butelkę wódki i postawił ją na dachu samochodu.

- Nieźleś ją odpicowałeś – rzekł z uznaniem do Antoniego. – Ma wygląd reprezentacyjny.

- O i jest napis NASA – zauważył Kropidło. – No prezentuje się bardzo poważnie i profesjonalnie.

- A te miednice to po co? – zapytała chudzina.

- To są skupiacze myśli – wyjaśnił kowal. – Podstawowy element napędu. Myśli odbijają się od ścianek miednicy i skupiają na gwoździu pośrodku a stamtąd są już odprowadzane do dalszej części napędu.

- Ty masz łeb Antoni – pochwalił Sobieszczan. – Ja to tym w życiu na coś takiego nie wpadłem – popatrzył na flaszkę wódki i dodał: -

Przynieś no Antek jakieś szklanki albo kieliszki to jeszcze chlapiemy przed wylotem strzemiennego!

- O właśnie strzemiennego! – podchwycił chudzielec.

- Ja zażyję aviomarin – rzekł Maciej – Zawsze zażywam aviomarin jak mam jechać. A pewnie będzie nieźle trzęsło bo widzę, że resory to są już bardzo kiepskie.

Antoni poszedł do domu i wrócił z czterema szklankami. Wlewając do nich wódkę z butelki zastanawiał się na głos.

- Wiecie co panowie, myślę o tym w co się ubrać. Nie wiadomo czy będzie ciepło czy zimno. Nie wiadomo na co trafimy po wylądowaniu, bo może trafimy na obcą cywilizację no to wówczas pasuje wyglądać elegancko z drugiej strony znowu w garniturze nie wygodnie.

Kropidło zastanowił się przez moment.

- Wiecie co po co mamy się głowić. Zadzwońmy do kogoś kto tam był.

- Ale ja do Ameryki dzwonił nie będę. Nie znam angielskiego – zaprotestował chudzielec.

- To zadzwońmy do Hermaszewskiego! – zakrzyknął Kropidło z entuzjazmem w głosie. – Przecież on już był na orbicie. Swoją człowieka!

- Słusznie! Ma racje! Dzwońmy, dzwońmy! – rozległy się okrzyki.

Zdobycie numeru telefonu zajęło dwadzieścia minut. Strata czasu spora, ale na pewno warto było wysłuchać porady fachowca. Kowal wybrał numer i po kilku sygnałach usłyszał głos po drugiej stronie.

- Mirosław Hermaszewski słucham?

- Panie Mirku, jest taka sprawa, lecimy w kosmos i nie wiemy w co się ubrać – rzekł kowal prosto z mostu.

- A kto mówi?

- Antoni Obuch. Mistrz rzemiosła kowalskiego.

- A kto finansuje lot?

- Głównym sponsorem jest NASA.

- Aha. No przede wszystkim musicie na siebie założyć skafandry kosmiczne. Bez skafandrów nie ma mowy.
- Panie Mirku. Nie mamy gdzie kupić. Pytałem nawet w domu handlowym, w sklepie budowlanym, nawet w jednocie wojskowej, ale nigdzie nie mają.
- No widzi Pan, chętnie pożyczylbym swój używany ale on już od wielu lat jest w muzeum Wojska Polskiego.
- Jeden i tak mnie nie ratuje. Potrzebuje cztery.
- Hm w takim razie niech się pan zwróci do Polskiej Agencji Kosmonautyki. Może oni coś zorganizują.
- A nie wystarczy się ciepło ubrać?
- Panie, przecież tam jest minus dwieście siedemdziesiąt stopni
- Ile?! – zdumiał się Antoni.
- Minus dwieście siedemdziesiąt – powtórzył Hermaszewski.
- Niech to licho – wystraszył się kowal – No nic. Jakoś będę sobie radził. Dziękuję dowidzenia.
- Pomyślności życzę. Do widzenia! – pożegnał się pierwszy polski kosmonauta.

Antoni pomyślał chwilę i rzekł:

- A po co ja do niego dzwonię i się pytam skoro to kosmonauta starej daty. Przecież my będziemy lecieli tylko sekundę. W tak krótkim czasie możemy wytrzymać nawet minus pięćset i nic nam nie będzie.
- Głupoty opowiada! Kiedy on w kosmos latał. Walniemy po ćwiartce i zaraz robi się ciepło – powiedział Sobieszczan rozlewając kolejną kolejkę wódki do szklanek.

Niespodziewanie powietrze przeszył narastający huk. Spojrzeli w niebo i zaważyli podchodzący do lądowania prom kosmiczny. Włókł za sobą długą smugę kondensacyjną i powoli zniżał lot. Pilot zamierzał wylądować na łące za sadem. Kiedy prom przeleciał nad domem huk był tak niesamowity, że szyby w oknach popękały jak bańki mydlane, ziemia dudniła, dachówki trzęsły się jak osika. W chwilę potem ogromny statek powietrzny zniknął za drzewami sadu. Widać było między pniami drzew jak

osiadł na łące i sunie do przodu powoli wytracając prędkość. Na końcu łąki zatrzymał się, zawrócił i kołował w stronę chałupy. Po chwili zatrzymał się przed sadem.

Otworzyły się drzwi i po spuszczonej w dół schodkach zeszedł ubrany w czarny garnitur mężczyzna. Z rąk trzymał neseser a na nosie miał założone okulary przeciwsłoneczne. Bez chwili wahania skierował się w stronę syrenki i zgromadzonej przy niej grupy mężczyzn. Pozdrowił wszystkich skinieniem głowy i bez słowa okrążył auto. Ponieważ nie znali żadnego wspólnego języka, pokazał najpierw palcem na samochód, a później na niebo z pytającym spojrzeniem w oczach. Antoni domyślił się iż wysłannik NASA pyta o ty czy tym pojazdem zamierzają polecieć kosmos. Skinął więc twierdząco głową. Amerykanin popatrzył na nich jak na idiotów puknął kilka razy palcem w głowę i z miejsca skierował się spowrotem w stronę promu. Nie odwracając się ani razu wszedł po schodkach do środka.

W chwilę potem rozległ się ogłuszający dźwięk silników i prom rozpędzwszy się na łące wzbił się w powietrze. W ciągu kilku sekund skrył się za chmurami. Huk silników dał się słyszeć jeszcze przez minutę aż zanikł zupełnie. I tak się skończyła pierwsza wizyta najstarszej w historii ludzkości instytucji zajmującej się eksploracją kosmosu na ziemiach polskich...

- Pies mu mordę lizał – podsumował to krótko Antonii. – Przemądrzali i zadufani w sobie Amerykanie – mówił podchodząc do samochodu. – Damy radę i bez nich!
To mówiąc zamazał farbą napis „NASA” a ponieważ jakiś napis tam być musiał wymalował litery „RAMA” jako, że wczoraj wieczorem posmarował skrzypiące zawiasy drzwi margaryną tej firmy.

Powoli aczkolwiek nieuchronnie zbliżała się godzina osiemnasta. Kowal zrobił solidne kanapki na drogę, ze smalcem cebulą i mortadela. Do termosu wlał dobrze posłodzona kawę

zbożową. A do bagażnika z tyłu samochodu zapakował cały karnister piwa. Zapocony przetarł czoło i spojrzął na zegarek. Do startu pozostało już tylko pięć minut.

- Panowie, proszę wsiadać. Objaśnię procedurę startu.

Wszyscy czterej mężczyźni zajęli pozycje w samochodzie. Antoni usiadł za kierownicą i wyjętym z kieszeni flamastrem zakreślił kółko na przedniej szybie a na jego środku wstawił kropkę.

- Sprawa jest prosta. Na moją komendę wszyscy koncentrujemy spojrzenia na tej kropce i myślimy intensywnie alleluja, alleluja, alleluja.

- Ale dlaczego właśnie alleluja? – zapytał Maciej.

- Bo żeby ta kupa żelazawa wzbiła się w górę to oprócz techniki jest potrzebna odrobina cudu! – brzmiało wyjaśnienie.

- Pasy zapięte? – pytał Antoni.

- Zapięte!

- Zapięte!

- Zapięte!

Rozpoczynam odliczanie:

- Pięć

- Cztery

- Trzy

-Dwa

-Jeden

- Start!

- Alleluja, alleluja, alleluja – szeptał chudzielec. – Alleluja, alleluja, alleluja.

Samochód jednak ani drgnął.

- Wołajmy alleluja! – krzyknął Kowal.

- Alleluja, Alleluja, Alleluja, Alleluja – Całe wnętrze samochodu wypełniło się tym słowem. Jednak maszyna nie drgnęła ani odrobinę. Coś tam tylko zaskrzypiało. Chyba jakaś sprężyna. A tutaj pewnie każdy myślał na innych falach. Co tutaj robić – myślał nad rozwiązaniem problemu.

- Wiem! - odezwał się Sobieszczan. – Lećmy do starej Bartkowej. Ona pędzi w piwnicy bimber co ma 88,888% procent alkoholu.

Czysty i klarowny zawsze taki sam. Jak wypijemy to będziemy mieli maksymalną synchronizację!

- Dobry pomysł! – pochwalił kowal – To może być rozwiązanie!

- Lecimy, lecimy do Bartkowej! – zgodził się Maciej Kropidło.

- Nie musimy tam wszyscy do niej zasuwać wystarczy, że ja wsiadę na rower i przywożę flaszkę – powiedział Antoni wychodząc z samochodu. Podszedł do roweru sprawdził dzwonek i zawołał. – Poczekajcie tutaj na mnie. Za dziesięć minut jestem spowrotem – to mówiąc wskoczył na rower. Popedałował i znikł za rokiem chałupy.

Sobieszczan wyjął paczkę papierosów i poczęstował towarzyszy podróży – Panowie. Zapalmy po ostatnim papierosie przed startem – rzekł poważnym tonem. - Wyjęli papierosy z paczki i zapalili. Każdy z nich delektował się smakiem. Może to już ostatni raz papieros tak wspaniale smakuje na Ziemi...?

Nie zdążyli nawet dopalić a kowal był już spowrotem. Wyjął zza pazuchy pękata butelką.

- Mam, mam – wołał. – Ostatnia flaszką. Ledwo zdążyłem – okręcił zakrętkę położył szklanki na dachu samochodu każdą ze szklanek wypełnił do połowy bimbrem. – No to sióp! – wzniósł toast.

Wypili bimber jednym haustem.

- Mocny! – zawołał Sobieszczan.

- Faktyczne. Ale grzeje! – potwierdził mały chudy człowiek.

Antoni zebrał puste szklanki i odstawił je na bok.

- No dobra. To wsiadamy i lecimy! – rzekł sadowiąc się za kierownicą syrenki.

Załoga zajęła pozycję startową. Rozpoczęto procedurę startową.

- Pięć!

- Cztery!

- Trzy!

- Dwa!

- Jeden!

- Start!

Rozległ się dziwny dźwięk przypominający bulgotanie. Syrenka rozbłysła i zaczęła intensywnie świecić. Okrył ją kłęb mgły, rozległ się donośny huk. Kiedy wiatr rozwiął mgłę samochodu już nie było.

Jedynym świadkiem pierwszej polskiej ekspedycji w kosmos była krowa, która pasła się w sadzie. Gdy syrenka znikła krowa zaryczała żałośnie. Pewnie dlatego, że nie będzie jej miał kto wydoić wieczorem....

Koniec części pierwszej